



Jan Byk („Dziadek“)

Józef Ziemnicki, („Szlifierz“)

Kozuń z bojówki S. D.

Stan. Ostapa, („Jasny“).

Karol Ferens („Skałom“) powieszony.

Wytropienie gniazda bandytów.

Warszawskiemu wydziałowi śledczej policji udało się wytropić i ująć dwie szajki niebezpiecznych bandytów. Odkrycie to zawdzięcza policja zeznaniom powieszzonego niedawno bandyty Makowskiego. Jedną z tych organizacji, założył pod nazwą „zmowy robotniczej“ Bronisław Iwanowski („Abraham“); należeli do niej głównie zawodowi złodzieje, będący w usługach bundowców, a działała ona pod wodzą „Napoliona“ (Władysława Majtacza). Później przyłączyła się do „zmowy“ druga banda, będąca odłamem bojówki socjaldemokraty. Wspólnie dokonano licznych napadów rabunkowych na wielką skalę, między innymi na Kasę przemysłowców. Zdołali oni uciąć sobie nieco grosza, a kapitały (po 1.000 do 2.000 rb.) lokowali w insty-

tucjach kredytowych. Niektórzy z nich udawali złotych młodzieńców i rozbijali się po mieście w towarzystwie kokot. Jaka karność panowała wśród stowarzyszonych, dowodzą liczne samosady

dokonywane nad członkami, na których padł choćby cień zdrady. Z ich rąk zginęli w ten sposób Puchalski i Maks Soból. Po śmierci pierwszego, zawodowego złodzieja, udało się policji wykryć część bandy. Z pośród nietych, powieszono już Karola Ferensa (zwanego „Skałom“), a inni oczekują wyroku sądu polowego w cytadeli. Do tych właśnie należą bandyci, których podobizny dziś podajemy, jak dawni uczestnicy bojówki S. D.: Stanisław Łukasik („Artysta“), Kozuń, Stanisław Ostapa („Jasny“) i Józef Ziemnicki („Szlifierz“), herszt szajki, oraz towarzysze Ferensa ze „zmowy“, Jan Byk, („Dziadek“) zwany, wreszcie bandyta bezpartyjny Antoni Zych, przezywany „czerwonym“, „mowcą“. Z obu band policja ujęła już przeszło 50 rozbójników i ma nadzieję wytropić jeszcze trzecią szajkę, która chwilowo bawi na prowincji.



Antoni Zych („Czerwony mowca“).

Słynny zabójca Fedka powieszony.

Stan. Łukasik, („Artysta“).

Wytropienie gniazda bandytów w Warszawie: Fotografie niebezpiecznych bandytów, którzy stanęli przed sądem polowym w cytadeli

Z lwowskiego bruku.

(Lejący magistrat, a akt z liczbą. — A la Kałusz. — Polityczne lanie. — Sensacyjne zapomogi kolejowe. — Banknoty fałszywe czy nie fałszywe. — Humorystka recenzentów. — Dom waryatów. — Prądy i prądy).

Zaczynam od „powietrza“, t. j. od pogody, ale nie dlatego, jakobym nie miał innych tematów. I owszem, mam bardzo wiele. Ale nasza pogoda zasługuje na specjalną wzmiankę, bo jest jakaś naprawdę zagadkowa: granicę naszej pogody stanowią obecnie „kolana“. Powyżej kolan, t. j. od kolan aż do samego nieba, bajeczna, cudowna, słoneczna pogoda, od kolan w dół chlapawka, bryzgana, jeziora, bagna, moczary i błoto. Tak od tygodnia. Naturalnie, dzięki zabiegom magistratu lwowskiego. On się mści. Krzyczano, wołano i piasano, dlaczego nie skrapia ulic, dlaczego pozwala ludziom dusić się kurzem. Więc skrapia. Nie tylko skrapia, ale poprostu leje i leje na grubą warstwę kurzu i wytwarza sztuczne błoto, że aż miło. Chcielibście, aby skrapiać, macie skrapianie. Brodzi więc naród po błocie, które ze szczególnym zamiłowaniem produkuje magistrat na pryncypalnych ulicach Karola Ludwika, Jagiellońskiej i innych. Dzienniki tutejsze aż do ochrypnięcia wołają, aby wprzód zamiatać, a potem kropić — magistrat codziennie leje i do wczorajszego błota dorabia nowe i leje zawzięcie, bez zastanowienia, bez miłosierdzia, bo odośny kawałek zreferowany, zaopatrzony w liczbę, zmundowany, skollacyonowany, zaprotokołowany, podpisany i ekspedytowany, jest już załatwiony i nie można go cofnąć. Teraz, gdy chodzi o zamiatanie, trzeba będzie na nowo zreferować, zmundować itd... aż do ekspedycji i będzie się zamiatać. Ale to potrwa conajmniej do stycznia, gdy ziemia zamarznie i śniegiem się pokryje, więc kawałek pójdzie do aktów jako niewykonalny. Tak u nas wszystko dzieje się w pewnym porządku i pod tym względem przypomina nam lwowski magistrat — magistrat kałuski.

Tam był niedawno (a może jest jeszcze) pewien burmistrz biurokrata, emerytowany urzędnik skarbowy. Doniesiono mu, że kubał porzucił jakiś sługa gminny w sieniach i pytano burmistrza, kto ma kubał sprzątnąć. Zasiadł więc p. burmistrz i napisał referat z liczbą. Kazał go potem zaprotokołować, zmundować, skollacyonować i wyekspe-

czył policjanta, który ma sprzątnąć kubał. Zanim akt z liczbą doszedł do rąk policjanta, skradziono kubał.

Coś podobnego dzieje się teraz u nas z laniem. Mówię naturalnie o laniu wody, a nie o laniu, jakie sprawić obiecują socjaliści całej redakcji „Słowa Polskiego“. To zresztą jest lanie czysto polityczne, choć dotyczy wcale niepolitycznej części ciała, a że wam raz przyrzekłem nie robić w korespondencyach lwowskich polityki, przeto zostawiam redaktorów „Słowa“ ich własnej ostrożności i opiece konnej policji, a sam pośpieszam gratulować urzędnikom kolejowym z powodu udzielonej im zapomogi ze strony ich ministerstwa.

Urzednicy kolejowi kilku najniższych rang otrzymali z powodu panującej drożyzny po 5 lub 10 kor. tytułem jednorazowej zapomogi, skutkiem czego w całym światku kolejowym nastąpiła taka nieklamana radość, że od kilku dni nawet lokomotywy weselej i głośniej gwizdają. Ale za to dowiedzieli się o tem kupcy i rzeźnicy i podnieśli ceny wszystkich artykułów żywności. Nawet ostrzygi i bażanty podróżowały przez te kolejowe zapomogi, bo teraz wzmógł się popyt na najdroższe delikatesy.

Cóż ma robić — pytam — człowiek, który nie jest galicyjskim urzędnikiem kolejowym i nie może liczyć na taką zapomogę? Wypada mu chyba fałszować banknoty. Ale i za to zamykają do kryptominału. Kilku naszych obywateli w tej chwili odpowiadają we Wiedniu przed trybunałem karnym za „podrabianie fałszywych 50-ciokoronówek“. Oni właściwie podrabiali „prawdziwe“ 50-ciokoronówki a produkowali fałszywe. Choć i to nie jest właściwa nazwa, bo taki sfalszowany banknot wcale nie jest fałszywym, skoro go można taniej nabyć i skoro go człowiek tak rychło nie puszcza w obieg z obawy, aby go nie wyłapano. Fałszywym jest raczej dobry banknot, który tylko z trudnością daje się nabyć, a gdy już raz przypiełnie narzeczcie do człowieka, to zaraz ucieka, odskakuje jak piłka, zanim człowiek miał czas dotknąć go, pomacać i zagrzać.

To też żal nam, że wiedeńscy sędziowie zastanawiają się w tej chwili nad tem, na jak długo mają zamknąć fałszerzy banknotów i uniemożliwić ich dalszą działalność dla dobra ogółu. A my teraz właśnie potrzebowalibyśmy na gwałt jakiejś prywatnej fabryki lepszych i tańszych banknotów, bo te, które rządowa fabryka wyrabia, są zbyt rzadkie, aby były dobre. Na ten temat dałoby się

wysnuć dużo humorystycznych refleksji, ale i w tym „fachu“ humorystyki nastała we Lwowie w ostatnim czasie tak silna konkurencja, że zaczynam się rozglądać za jakimś innym, mniej obsadzonym działem w dziennikarstwie.

Bowiem do humorystyki wzięli się teraz lwowscy recenzenci teatralni t. zw. poważnych dzienników. Jest to co prawda humorystyka mimowolna, ale robi swoje, bo pobudza do serdecznego śmiechu. Jeśli się czyta, że poeta Henryk Zbierzchowski degraduje na nic swego kolegę Szyllera, albo krytyk Bum-bum nawet nie uważa za stosowne (czy możliwe) ocenić wogóle dramat Szyllera i traktuje go obcasem, albo jakiś recenzent w spodnicy traci trzy godziny, aby przy pomocy trzech słowników przetłumaczyć trzy szpalty z leksykonu Mayera albo innego podręcznika w pocie czoła, i wykazać w długiej, długiej recenzji, że to, co się napisało, tak podobne jest do recenzji, jak pięść pana Feldmana do noska panny Jarosławówny — jeśli się to i tym podobne rzeczy czyta i nie pęka się ze śmiechu i nie płacze z litości i nie waryjuje z idyotyzmów, z pseudo-mądrych i pseudo-uczonych idyotyzmów, to jest to cudem i szczęściem, a jeśli się dalej porównuje cielecy zachwyt innego recenzenta z żakowskim pluciem a la bum-bum — to mamy gotowy dom waryatów, nasz, swojski, krajowy, choć kradnący wzory z niemieckich recenzji bezkarnie, ale i bez sensu — w myśl sentencji, że Bóg im przebaczy, bowiem nie wiedzą, co czynią.

Kwalifikacja na recenzenta? Wyrzucony z gimnazjum berbeć — dobrze. Skrachowany akademik? I owszem. Taki, co na podstawie 50 przeczytanych wierszy potrafi napisać pięćdziesiąty i pierwszy? Ależ prosimy, prosimy, to przecież poeta! Urzędnik kolejowy jako recenzent muzyczny? Prosimy bardzo, prosimy! Okulista? — Chodź pan w nasze objęcia! Profesor rysunków i matematyki w szkole realnej? Herein!

Byleby młody i żeby szedł, uważa pan, z prądem. Bo teraz te, panie dziejeu, prądy i prądy, całkiem zaprządziły nam dawne prądy i uważa pan, im większy nonsens będzie napisany czy przepisywany, to tem więcej będzie prądował z prądem... A o to przecie, uważa pan, głównie chodzi. No więc.

